

Bajka o szarym słowiku(bajka terapeutyczna dla dzieci nieśmiałych)



Czy widziałeś kiedyś słowika w zaroślach? Pewnie nie, bo rzeczywiście trudno go zobaczyć. Chowa się w gęstych krzakach bo jest bardzo skryty. Wcale nie jest kolorowy tak jak inne ptaki. Jest troszkę większy od wróbelka, ma brązowo-szare piórka zupełnie bez żadnych wzorków i czarne oczka. Posłuchaj historii o małym młodzieńkiem słowiczku o imieniu Jasio.

Jaś mieszkał niedaleko rzeczki w gniazdku uplecionym z traw pod niedużym krzakiem. Był jeszcze malutki i bardzo bał się oddalać od gniazdku. Dobrze czuł się gdy jego Mama lub Tata byli w pobliżu. Gdy jednak miał coś zrobić zupełnie sam to już nie za bardzo. Trochę obawiał się innych ptaków i nawet gdy widział, że świetnie się bawią razem to wołał je oglądać z daleka niż się przyłączyć do zabawy.

Gdy tak patrzył na inne ptaki myślał sobie zawsze jakie one są wspaniałe. Widział gila z pięknym czerwonym brzuszkiem i niebiesko-czarnymi piórkami na grzbiecie. A potem Jaś patrzył na siebie i wzdychał widząc, że on taki kolorowy nie jest. Gdy z kolei przyglądał się krukowi podziwiał jaki ten jest duży. Chciałby być taki jak on, a przecież słowiczki są malutkie. Zawsze wydawało mu się, że inne ptaki miały bardziej ostre dzioby, dłuższe ogony, szybciej latały, ładniej machały ogonkami. We wszystkim wydawały się lepsze od niego.

Więc nawet gdy inne ptaszki zapraszały go do zabawy to on wołał siedzieć pod swoim krzaczkiem blisko rodziców i tylko przyglądać się zabawie innych. Tylko wieczorami jak już było ciemno odważał się wlec na sam szczyt krzaka i gdy upewnił się, że nikt go nie widzi wtedy sobie śpiewał. Uwielbiał to robić. To sprawiało mu największą przyjemność. Potrafił tak śpiewać nawet długo w noc i za każdym razem wymyślał nową melodię, która się nigdy nie powtarzała.

Pewnego ranka gdy tak siedział sobie przy swoim gniazdku i jak zwykle podpatrywał z daleka bawiące się ptaszki, zobaczył gila, który mu się przyglądał z boku. Na początku Jaś nie wiedział o co chodzi. Rozejrzał się niepewnie, a gil w tym czasie podszedł do niego i spytał cichutko:

– Czy nauczysz mnie śpiewać?

I zaraz dodał:

– Słyszałem Cię jak śpiewasz wieczorem. To było coś wspaniałego. Ja chyba nigdy tak nie będę potrafił – powiedział zwieszając smętnie dziobek

Słowik był tak zaskoczony, że nie potrafił się w pierwszej chwili odezwać. A gil chyba źle zrozumiał jego milczenie bo potem mówił coraz bardziej smutnym głosem:

– Ty pewnie mnie nawet nie chcesz znać... Bo ja wcale ładnie nie śpiewam... I w ogóle... To ja lepiej sobie pójdę...

Gdy Jaś zobaczył, że ten odchodzi zebrał się w sobie, dogonił go i powiedział:

– Zostań! Ja nazywam się Jaś.

– A ja Florek – powiedział gil i uściśnieli się piórkami z uśmiechem.

– Dlaczego nigdy nie chcesz się z nami bawić? – spytał Florek jak już sobie razem usiedli – nie podobają Ci się nasze zabawy?

– To nie o to chodzi – powiedział Jaś – Jestem taki mały i szary, zawsze myślałem, że nikt się nie będzie chciał ze mną bawić... A nawet gdybym się już przyłączył to na pewno bym sobie nie poradził.

– No co Ty! – zaprzeczył gil – Jak ja chciałbym być taki mały i szary jak Ty gdy się bawimy w chowanego. Ja nigdy wtedy nie mam szans. Zaraz mnie wszyscy znajdują! Ty za to byłbyś mistrzem!

– Posłuchaj – mówił dalej – Każdy ptaszek jest inny. Jeden jest bardziej kolorowy, inny szary, jeden większy, inny mniejszy, jeden dobrze pływa, inny świetnie lata. I to jest właśnie najlepsze! Właśnie dzięki temu gdy się razem bawimy może być tak wspaniale.

– Ja też kiedyś byłem nieśmiały tak jak Ty. Bałem się włączyć do zabawy i wołałem trzymać się tylko blisko Mamy i Taty. To nie było takie łatwe – podejść do innych ptaków i przyłączyć się do nich. Ale zrobiłem to! I bardzo się z tego cieszę!

– Jak mi obiecasz, że nauczysz mnie śpiewać to ja też Ci pomogę – dodał

Jaś zastanawiał się tylko przez chwilę, a potem powiedział zdecydowanie:

– Tak! Chcę się włączyć do zabawy!

Przyjaciele wzięli się za skrzydełka i poszli w kierunku bawiących się ptaków. Florek przedstawił im Jasia i nie minęła chwila, a świetnie się już razem bawili. Okazało się, że mały słowiczek w wielu zabawach był świetny. A nawet gdy coś mu nie wychodziło najlepiej to przecież każdemu czasami coś się nie udaje. Najważniejsza jest przecież wspólna wesoła zabawa.

A wieczorem wszystkie ptaszki poprosiły słowika, żeby ich nauczył lepiej śpiewać. Okazało się, że wszyscy słyszeli wieczorne trele Jasia i chociaż nie wszyscy wiedzieli kto tak pięknie śpiewał to wszystkim się bardzo podobały. Kiedy Mama i Tata wieczorem wrócili do gniazdka to się bardzo zdziwili. Zobaczyli swojego synka jak śpiewał głośno i ochoczo przed grupą wpatrzonych w niego ptaszków. Obrócił się w ich stronę, mrugnął porozumiewawczo oczkiem i uśmiechnął się do nich. A oni byli z niego tacy dumni.

Jak kiedyś na wiosnę usłyszysz wieczorem najpiękniejszy śpiew ptaszka to zapewniam Cię – to będzie właśnie słowik. Nie będzie Ci łatwo go wypatrzyć – jest nieduży i brązowo-szary. Śpiewa jednak najpiękniej w całym lesie.

Franek na konkursie ryków



Ze skraju puszczy ktoś obserwował okolicę. Był tak dobrze ukryty, że wśród liści widać było prawie wyłącznie jego wyraziste oczy, które przenikliwie wpatrywały się w przestrzeń dookoła. Gdyby jakieś zwierze tu podeszło na pewno wystraszyłoby się tego spojrzenia. Wyglądało tak jak gdyby należało do groźnej bestii przyczajonej tutaj w poszukiwaniu zdobyczy.

Te oczy należały do Franka – młodego dinozaura, który przychodził w to miejsce by podglądać zwierzęta na równinie. Nie był takim zwykłym dinozaurem – należał do gatunku tyranozurus rex. Były one najgroźniejszymi i najstraszniejszymi na ziemi. Dorosły tyranozaur sięgał swoją wielką głową szczytów najwyższych drzew. Jego paszcza pełna była wielkich i ostrych zębów zdolnych przegryźć lub nawet połknąć w całości wiele mniejszych zwierzaków. Nie na darmo w ich nazwie było rex, czyli król.

Franek był jeszcze młodziutki. Stojąc wyprostowany na dwóch łapach był niewiele wyższy od dorosłego człowieka. Jednak już teraz od przodu głowy do końca ogona był dłuższy od sporego auta. W każdym razie od tych samochodów, które spotykało się jako rysunki na ścianach jaskiń. Tyranozaury były wielkimi i groźnymi drapieżnikami, które polowały na inne zwierzęta. Ale nie Franek. I nie tylko chodziło o to, że był jeszcze mały. On po prostu wcale nie czuł się taki groźny jak inne. Gonitwa za zdobyczą nie wydawała mu się takim dobrym pomysłem, a na myśl o uczestnictwie w polowaniu dostawał gęsiej skórki.



Lubił za to gotować ze swoją Mamą w kuchni. Wynajdował w lesie przeróżne rośliny, którymi później przyprawiał potrawy tak by jak najwspanialej smakowały. To on jako pierwszy znalazł i przyniósł liście tymianku i posypał nimi pieczeń, która tak wszystkim smakowała ostatnim razem. Wszyscy go wtedy bardzo chwalili i gratulowali pomysowości. A już najbardziej uwielbiał

pieczenie ciast podawanych podczas najważniejszych świąt dinozaurów. Pracował nad nimi wtedy długo i w skupieniu. Musiały być one ogromne bo przecież wielkie dinozaury potrzebowały wielkich kawałków by chociaż dobrze poczuć smak.

Dzisiaj jednak nawet na to nie miał ochoty. Zbliżało się wielkie święto, w którym tego lata i on miał wziąć udział. To był najważniejszy dzień dla młodych tyranozaurów. Podczas święta odbywał się konkurs na najstraszniejsze głosy. Wszystkie dorastające młode miały wystąpić wobec całego stada i zaryczeć najgroźniej jak potrafiły. Tak żeby cały las wstrzymał oddech i wsłuchał się wystraszony. Taki to był egzamin wejścia w dorosłość dla tyranozaurów rexów.

A Franek wcale dobrze nie ryczał. Właściwie bał się nawet dobrze spróbować. Co dopiero stojąc przed wszystkimi na polanie podczas wielkiego święta. Może gdyby dużo ćwiczył to szło by mu lepiej. Ale jak tu nawet próbować kiedy dobrze nie wychodzi. Na myśl o tym aż jego dinozaura skóra cierpła mu na karku.



Był wieczór gdy wracał do jaskini po całym dniu. Już z daleka słyszał swojego Tatę, którego głos rozlegał się po całej okolicy gdy wołał coś do Mamy. Spotkał go przy wejściu do ich jaskini.

– Jak tam? Wszystko gotowe na jutrzejsze święto? – spytał Tata

Franek spodziewał się tego pytania, ale wcale się na nie nie ucieszył. Nie miał nic dobrego do powiedzenia.

– Tak Tato... – powiedział tylko cicho i nie podnosząc głowy.

– Co się stało? Jutro wielki dzień. Nie cieszysz się? – dopytywał się ojciec

– Ja nie chcę występować na dniu ryków... – odważył się powiedzieć. Ja chyba wcale nie potrafię...

– No co Ty? Każdy dinozaur potrafi! – usłyszał w odpowiedzi

– Tobie to łatwo mówić! Bo Ty tak wspaniale potrafisz zaryczeć! – wykrzyknął Franek

– Posłuchaj synku. Myślisz, że jak się urodziłem to zaraz tak było? Oczywiście, że nie. Jak byłem mały to w ogóle mi to nie szło. Każdy potrafi ryczeć, ale żeby robić to dobrze to trzeba sporo ćwiczeń.

Tata uśmiechnął się do swoich wspomnień



– Pamiętam jak kiedyś ukryłem się w krzakach przy wodospadzie by poćwiczyć. Nie chciałem, żeby ktoś słyszał jak próbuję bo dobrze mi nie wychodziło. To co z siebie na początku wydałem bardziej przypominało skrzeczenie wielkiej żaby... Słyszając to wszystkie zwierzęta z jeziora zaczęły się strasznie śmiać. W pierwszej chwili zmieszałem się i zawstydziłem, ale po chwili... zacząłem też się śmiać razem z nimi. Bo ten mój ryk rzeczywiście był bardzo zabawny. A potem jeszcze dużo czasu na różne sposoby skrzeczałem, piszczalem, zgrzytałem, buczałem – za każdym razem śmiejąc się głośno.

– Nikt się nie rodzi mistrzem ryków. Odgłosy które z siebie na początku wydajemy są zwykle nieudane, a często nawet śmieszne. Bawienie się nimi pozwoliło mi odkryć jak to najlepiej robić. Bez tego nie byłbym tak dobry jak jestem teraz. Tak jak nikt nie nauczy się chodzić bez wywracania się na początku.

Franek słuchał tego z otwartymi oczami i rozdziawioną buzią. Do głowy mu nie przyszło, że jego Tata nie umiał kiedyś groźnie ryczeć. A tymczasem on wspominając dawne czasy próbował teraz przypomnieć sobie najzabawniejsze odgłosy. Gdy zaskrzeczał jak żaba zaczęli się razem strasznie śmiać.

– Teraz Ty! Spróbuj wydać z siebie najdziwniejszy głos jaki Ci się uda – powiedział Tata gdy złapali oddech.

Franek nadął się i dmuchnął z całej siły. Zabrzmiało to jak dźwięk, który wydaje ogromniasty bąk. Znowu zaczęli się razem śmiać. Potem jeszcze do późnej nocy siedzieli przed jaskinią i bawili się potwornie hałasując.



Następnego dnia na konkursie wszyscy byli bardzo spięci i zdenerwowani. Wszyscy oprócz Frania. Nie umiał co prawda wydawać najgroźniejszych ryków w całym stadzie. Ale jak się bardzo postarał to przeciętnego mrówkojada mógł wystraszyć. Jednak nie to było najważniejsze. Przede wszystkim potrafił bawić się i śmiać z tego co robił. No i wiedział, że jeżeli będzie chciał ćwiczyć to może w to być całkiem dobry. Ale mistrzem przerażających głosów to on i tak nie chciał zostać.

Kiedy przyszła jego kolej i wystąpił to śmiechu i radości było co nie miara. Niektórzy co prawda krzywili się, że jak to... to wcale nie są straszne ryki i to nie tak powinno być. Ale i tamci zaczęli się w końcu śmiać razem ze wszystkimi. Franek oczywiście nie wygrał konkursu. Ale i tak bardzo był z siebie zadowolony. Mógł teraz trąbić i buczeć i wydawać takie odgłosy jakie chciał. I to niezależnie od tego kto to słyszał i co sobie o tym myślał. Bo najważniejsze, że on sam czuł że coś fajnego z tego powstaje. A radości było przy tym tyle, że brzuchy wszystkich od śmiechu bolały jeszcze następnego dnia. A kiedyś może będzie też konkurs na pieczenie ciast. A wtedy to już nikt nie będzie miał szans z Frankiem.

Sówka Kamila (Bajka na temat zrozumienia i akceptacji odmienności)



Kamil nie był zadowolony z tego, że spędzi w tym roku całe wakacje na wsi u Dziadka i Babci. Co można robić przez dwa miesiące, gdy wokół pola i lasy, a w sąsiedztwie tylko kilka domów? Nawet konsoli do gier nie było... Mama pocieszała go, że będzie mógł zobaczyć jak wyglądają prace w polu, pojeździć na traktorze, wziąć udział w żniwach. Na pewno będzie miał dużo do opowiadania kolegom, gdy wróci we wrześniu do szkoły. Kamil nie był przekonany, ale wyboru wielkiego nie miał.

Dom dziadków stał na niewielkim wzniesieniu z boku wioski. Otaczały go pola, na których rosły ziemniaki i pszenica. Znajdował się tam też niewielki laszek – sporo wysokich sosen, kilka brzołek i polanka po środku. Na niej właśnie Kamil dokonał znaleziska, które całkowicie odmieniło jego lato.

Drugiego dnia, gdy włóczył się po okolicy bez pomysłu na to, czym ma się zająć dotarł na polankę. Była nieduża, zaciszna i porośnięta wysokimi trawami i krzakami. Kamil już chciał ruszyć dalej, gdy nagle usłyszał głośny skrzek jakiegoś ptaka, a potem pohukiwanie. Dochodziło z wysokiej sosny stojącej na skraju. Przez długi czas Kamil nic tam nie widział. Dopiero po chwili, gdy jego oczy przyzwyczyły do cienia zobaczył w pniu drzewa sporą dziuplę, a obok niej wyraźne pomarańczowe oczy. Należały one do sporego ptaka o biało-szaro-brązowych piórach, które tak zlewały się z otoczeniem, że gdyby nie te oczy trudno byłoby go dostrzec. Była to przepiękna sówka. Siedziała na gałęzi całkowicie bez ruchu. Na głowie widać było uszy, jak u pieska lub kota.

Kamil aż wstrzymał oddech. Sówka dalej nie zamierzała się ruszyć z miejsca. Co jakiś czas obracała tylko odrobinę głową to otwierając, to zamykając powieki. Chłopiec usiadł w pewnej odległości i obserwował ją przez dłuższy czas. W końcu uświadomił sobie, że jest już pora kolacji i musi wracać do domu. Zapamiętał to miejsce i postanowił, że następnego dnia musi koniecznie tam wrócić i zobaczyć czy dalej ją tam zastanie.

Podczas kolacji opowiedział dziadkowi o swoim znalezisku. Ten pokiwał głową podziwiając spostrzegawczość chłopca.

Sowa to bardzo mądry ptak, ale prowadzi nocny tryb życia i za dnia trudno go wypatrzeć. A wiesz, że to, co nazywałeś uszami wcale nimi nie jest? To pióra tak ułożone dla ozdoby. – Dodał.



Następnego dnia z samego rana Kamil pobiegł na polanę. Szybko odnalazł wysoką sosnę, a na niej z ulgą dopatrzył się znajomych pomarańczowych oczu. Tym razem zastał sówkę podczas porannej toalety. Pieczołowicie układała piórka na całym ciele poprawiając je jedno po drugim. Każde z nich musiało być na swoim miejscu. Następnie zobaczył jak w pełnym skupieniu sprawdza ustawienie szyszek na brzegu gniazda. Wyglądały na jakąś jej kolekcję, która musiała być ułożona w odpowiedniej kolejności i dokładnie policzona. Potem zamarła bez ruchu w zamyśleniu. W ogóle nie zwracała na niego uwagi. Resztę poranka do obiadu Kamilek spędził na obserwowaniu przeróżnych zwyczajów swojej nowej przyjaciółki.

Przez najbliższe dni pomagał dziadkom w różnych pracach w gospodarstwie, a w wolnych chwilach biegał w odwiedziny do sówki. Siadał coraz bliżej drzewa, tak by się do niego przyzwyczaiła. Rzeczywiście widać było, że się go coraz mniej boi. Chłopiec z przyjemnością patrzył jak spędza dzień, a ona zaakceptowała nowego towarzysza. Miał nawet czasami wrażenie, że się cieszy, gdy przychodził.

Pewnego dnia, gdy Kamil przyszedł jak zwykle na polanę z daleka słyszał hałas i zamieszanie. Wielkie stado wron i sójek z krzykiem i krakaniem krążyło wokół jego sówki. Podlatywały coraz bliżej bijąc skrzydłami i nawet próbując ją dziobnąć. Ona skuliła się w sobie z zamkniętymi oczami drżąc ze strachu. Próbowwała zapaść się pod ziemię, te jednak nie dawały za wygraną.

Kamil podbiegł jak najszybciej i zaczął wymachiwać rękami pokrzykując. Dopiero po chwili ptaki dały spokój i rozleciały się na wszystkie strony. Sówka, dalej jeszcze bardzo wystraszona bujała się teraz na boki próbując się w ten sposób uspokoić. Kamil siadł pod drzewem oddychając głęboko. Strasznie szkoda mu było sówki i cieszył się, że udało mu się jej pomóc. Minęła dłuższa chwila zanim całkiem doszli do siebie.

Gdy wieczorem opowiedział Dziadkowi o zdarzeniu usłyszał, że to wcale nie było takie wyjątkowe. Inne ptaki często nie lubią i boją się sów. Sowy są inne. Za dnia w ukryciu, w nocy latają po okolicy. Swoim dziwnym zachowaniem i nagłym krzykiem potrafią wystraszyć inne ptaki. Dobrze zrobiłeś, że pomogłeś swojej sówce. Na pewno jest Ci wdzięczna. – Dodał Dziadek.

Kamil opowiedział też o swoich innych obserwacjach i spytał go czy będzie się mógł kiedyś z sówką pobawić. Dziadek pomyślał chwilę i odpowiedział:

Nawet, gdy już przyzwyczai się do Ciebie tak bardzo, że pozwoli Ci podejść całkiem blisko to nie spodziewaj się, że będziesz się mógł z nią bawić jak z kolegą lub nawet tak jak z piskiem. Wiele z zabaw, w które mógłbyś chcieć się bawić wcale jej się nie spodoba. Najlepiej, jeżeli zaczniesz od tego, co może ona lubić i po prostu będziesz jej towarzyszył w zabawie. Zobaczysz wtedy, co Tobie się spodoba i co możecie robić razem.

Kamil postanowił przychodzić teraz wieczorami, wtedy, gdy sówka była bardziej aktywna. Przyzwyczaiła się do niego tak bardzo, że nie obawiała się nawet, gdy był blisko i do niej zagadywał. Musiał tylko uważać by nie robić nagłego hałasu. Wtedy potrafiła zdenerwować się i przez jakiś czas uspakając bujając się na boki. Ona też, co jakiś czas potrafiła go wystraszyć swoim nagłym głośnym skrzekiem lub pohukiwaniem.

Wieczorem, gdy nadchodził zmierzch ożywiała się. Jeszcze szerzej otwierała oczy i stroszyła piórka. Częściej i głośniejsze pohukiwała. Ruszała wreszcie z gałęzi w lot po okolicy. Pięknie rozpościerając skrzydła, bezszelestnie sunęła w powietrzu lawirując między drzewami i gałęziami. Kamilek biegał za nią od drzewa do drzewa – bawili się w ten sposób w coś przypominającego berka lub w chowanego.

Siadywał przy każdej okazji blisko sówki i patrzył w jej wielkie oczy czekając na jakąś reakcję. Nawet, gdy czasami spoglądała na jego twarz i w jego oczy to i tak, miał wrażenie, że tak naprawdę go nie widzi, tylko patrzy gdzieś dalej. Czy był bardzo wesoły, czy smutny – sówka wydawała się tego nie zauważać.

Opowiedział o tym Dziadkowi, gdy spotkał go wracając do domu.

Sowa ma znakomity wzrok, widzi dużo lepiej i więcej od Ciebie i ode mnie. To jest jej wielka przewaga w nocy, gdy bezszelestnie lata między drzewami. Ale to często też przekleństwo. – Usłyszał.



Popatrz na to drzewo. – Dziadek wskazał na stojącą obok starą brzozę. – Co widzisz? – Spytał.

Drzewo było bardzo zwyczajne. Jasny pień z ciemnymi cętkami. Dużo zielonych liści... Kamil nie wiedział, o co może Dziadkowi chodzić.

Przypatrz się uważnie. Zobacz kształt liści i spękania kory. Policz ile jest ciemnych plam na pniu. Które gałęzie są pokryte plamami, ile z nich jest suchych. Które liście są zielone, błyszczące i trzymają się mocno gałęzi. Które z nich mają brązowe plamki, kołyszają się na wietrze i niedługo odpadną. Zobacz to wszystko... w tym samym momencie... I powiedz teraz czy to drzewo jest szczęśliwe? Smutne? Czy coś Ci chce powiedzieć? O coś spytać lub poprosić?

Od patrzenia Kamilowi zaczęło się kręcić w głowie tak bardzo, że aż zamknął oczy i zacisnął powieki.

Tak samo jest z twarzą człowieka. Dla nas łatwo jest jednym spojrzeniem dostrzec smutek czy radość. Inaczej jest, gdy ktoś widzi tak dokładnie wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Widzi każdy włoszek brwi i rzęs, każdą zmarszczkę przy oczach i ustach, każdy błysk na źrenicach oczu... Tysiące włosków, kropek i barw. Czy widząc tak każdy szczegół jesteś pewien, że zawsze wiedziałbyś, kiedy ktoś żartuje, a kiedy jest zaniepokojony lub smutny?

Kamil pomyślał teraz o sówce. O jej wielkich oczach wpatrzonych w dal. Widzących tak wiele i tak dokładnie, ale też mających kłopot z jego twarzą.

Sowy mają też znakomity słuch. – dodał Dziadek – To powoduje, że głośnie i nagle dźwięki mogą być dla nich wyjątkowo nieprzyjemne. To, co dla Ciebie może być zwykłą muzyką lub rozmową dla kogoś o tak dobrym słuchu może być jak bolesne uderzenie.

Mieszkam tutaj od urodzenia na wsi, ale czasami muszę pojechać do miasta. Hałasy ulicy, trąbienie samochodów w korku, pokrzykiwanie ludzi, dźwięki robót drogowych. Są takie momenty, że jest to nie do wytrzymania i wtedy chcę tylko uciec z powrotem do naszego małego świata tutaj. Uśmiechną się pokazując ręką pola i lasy dookoła.

Kamilek rozejrzał się i głęboko wciągnął powietrze. Pachniało skoszoną trawą, igliwem i dymem. Wokół było tak cicho, że wydawało się, że słyszeć każdego najmniejszego świerszcza w okolicy. Wracając do domu z dziadkiem za rękę zorientował się, że dostrzega kolory i kształty, na które wcześniej nie zwracał w ogóle uwagi. Dom dziadków na wzniesieniu wyglądał magicznie.

Lato płynęło swoim rytmem. W gospodarstwie dziadków kończyły się żniwa i cała pszenica była już skoszona. Ruszyły z kolei wykopki ziemniaków i Kamilek jak mógł starał się przy nich pomagać. Wieczorami pomimo zmęczenia udawało mu się pobiec na polanę do swojej sówki. Zastawał ją w zwykłym miejscu jakby na niego czekała. Gdy się ściemniało biegał wśród drzew, a obok niego bezszelestnie latała jego przyjaciółka. Bawili się tak w chowanego. Sówka pohukiwała bardzo głośno za każdym razem, gdy go znalazła. Z jej wspaniałym wzrokiem nigdy nie miała kłopotu by to zrobić.

Zbliżał się koniec wakacji. Ostatniego dnia rano, przed wyjazdem przyszedł jak zwykle na polanę. Tym razem żeby się pożegnać. Sówka akurat była w trakcie swojej porannej toalety. Nie chciał jej przeszkadzać w układaniu i liczeniu szyszek. Miał łzy w oczach rozstając się z przyjacielem. Cieszył się na powrót do domu, ale płakać mu się chciało, gdy w końcu odjeżdżali i widział dom dziadków znikający za zakrętem.

Odwiedził ich potem dopiero w drugim tygodniu września w sobotę. Pod wieczór udało mu się wreszcie pójść na znajomą polanę. Sówkę wypatrzył z daleka. Siedziała w swoim zwykłym miejscu na gałęzi sosny. Ona chyba też go od razu zobaczyła, bo wstrząsnęła piórkami na całym ciele i na chwilę wyciągnęła główkę do góry. Tak robiła wtedy, gdy była z czegoś bardzo zadowolona. Kamil uśmiechnął się – znał ją już na tyle dobrze, że potrafił to bez trudu rozpoznać.

Widzę, że stęskniłaś się za mną. – powiedział – A sówka na to zawołała swoje “Hu Huuu!”. Jak zwykle za głośno.

Potem biegali razem po lesie i bawili w chowanego. Sówka pohukiwała zawsze wtedy, gdy Kamila znalazła,

a ten starał się głośno nie krzyczeć, pomimo radości i dumy, która go rozpierała – miał teraz tutaj swojego przyjaciela – sówkę.